NASZA KOSZUTKA

broszura aktywności społecznej nr 4 październik 2015

Koszutka z dawnych lat

Powstające z rozmachem domy mieszkalne, cztero-, pięciokondygnacyjne budynki zintegrowane ze sklepami i lokalami użytkowymi, pierwsza w Katowicach galeria handlowa, do tego kino, teatr, dom kultury… a wszystko otoczone skwerami, parkami i zieleńcami – taką Koszutkę zapamiętali zapewne pierwsi mieszkańcy, urządzający swoje „cztery ściany” na osiedlu Juliana Marchlewskiego w latach ‘50 i ’60 ubiegłego wieku. Powstawaniu osiedla towarzyszył niewątpliwie pionierski entuzjazm i poczucie wyróżnienia, jakim było otrzymanie nowego lokum na nowoczesnym, przestronnym, dobrze rozplanowanym osiedlu. Rzucająca się w oczy solidność i masywność zabudowań, stworzonych przez architektów i budowlańców dobrze jeszcze pamiętających zniszczenia drugiej wojny światowej (stąd też schrony, piwnice pod poziomem chodnika i solidne fundamenty), pozostały do dziś. I choć mieszkańcy Koszutki są obecnie bardziej majętni, do ostatniego miejsca wypełnili przestrzeń parkingową (nierzadko luksusowymi) samochodami i z coraz większym rozmachem przeprowadzają wymagające sporych środków finansowych remonty, pozostaje, szczególnie u mieszkańców z najdłuższym stażem, pamiętających „dawne czasy”, pewien sentyment i melancholia, wywołane wspomnieniem pierwszych lat na „starej” Koszutce.

Nie trzeba być świadkiem historii naszej dzielnicy żeby dojść do przekonania, że atmosfera pierwszych dekad istnienia naszego osiedla miała swój specyficzny koloryt. Był to czas pełen spontanicznych kontaktów sąsiedzkich, gromad dzieci bawiących się na wspólnych podwórkach i nieskończenie wielu wspólnych (choć nie zawsze dobrowolnych) inicjatyw.

Chcąc uhonorować Koszutkę z dawnych lat i przybliżyć stopniowo ulatujące z pamięci fakty z przeszłości, czwarty numer „Naszej Koszutki” w całości poświęcony jest naszej dzielnicy w jej kształcie z lat 50, 60, 70 i 80. Zanim jednak poszczególne teksty przeniosą nas w te (dla niektórych już zapewne dość mocno zamierzchłe) czasy, na początek krótki rys historyczny.

Koszutka swoją nazwę wywodzi prawdopodobnie od nazwiska młynarza Koczota, który w XVIII wieku przejął młyn nad nieistniejącym potokiem, dopływem rzeki Rozdzianki. Pierwsze informacje źródłowe o Koszutce pochodzą z XVII wieku, kiedy była ona kolonią wsi Bogucice. W roku 1739 po raz pierwszy użyto nazwy osady "Koszotka". Przez długie lata była zapomnianym zakątkiem śląskiej ziemi, gdzie na polach pasły się kozy. W roku 1783 Bogucice wraz z Koszutką zamieszkiwało 26 kmieci, 17 zagrodników i 3 chałupników.

Od 1822 roku w miejscu obecnego Spodka stała Huta Cynku "Fanny", a potem część folwarku "Dwór Marii". Nad Rawą zaś, przy szosie do Chorzowa, w 1852 roku powstała Huta "Marta", która na wiele lat oddzieliła Koszutkę od Katowic. Przemysłowcy kupili od chłopów ziemię i postawili pierwsze familoki dla 100 robotników z Galicji.

W okresie międzywojennym, po plebiscycie i powstaniach śląskich, Koszutka stała się częścią Polski i włączono ją do Katowic. Miasto zaczęło się rozwijać i nawet w wielkim kryzysie pozyskało z zasobów finansowych Ligi Narodów fundusze na rozwój, zwalczanie bezrobocia i przebudowę dróg.

Przedwojenne Katowice były nowoczesne i miały swoisty, rozpoznawalny charakter. Niemcom w czasie wojny wprawdzie nie podobały się modernistyczne budowle miasta i chcieli je przebudować w stylu "Heimatstil" (jak w Bawarii), na szczęście nie zdążyli tego zrobić i Koszutka ocalała. Po wojnie miejsce to miało stać się ekskluzywną dzielnicą i sypialnią Katowic, co może być zaskoczeniem, jako że kiedyś była niewiele znaczącą osadą. Należy też dodać, że lata pięćdziesiąte ubiegłego wieku, to czas socrealizmu i wzorców radzieckich w budownictwie. Koszutkę nazwano wtedy Osiedlem Juliana Marchlewskiego.

Po roku 1956 powstały tu nowatorskie wieżowce, bloki i kino „Kosmos”, jedyne wybudowane w dzielnicy w epoce PRL-u. W miejsce folwarku "Dwór Marii" i Huty Cynku "Fanny" zaczęto od 1964 roku budowę Spodka, który przez lata uchodził za popularną w całym kraju wizytówkę Katowic.

Obecnie Koszutka to cicha i "zielona" dzielnica Katowic, dobrze skomunikowana z centrum miasta.

REDAKCJA broszury „NASZA KOSZUTKA”

Koszutka we wspomnieniach jej mieszkańców

Lidia Flak

Koszutka, najmniejsza z dzielnic Katowic i jedna z najmłodszych. Jak pisać o niej, czy z punktu widzenia jej powstawania, rozwoju i funkcjonowania? A może z pozycji losu każdego z wybranych jej mieszkańców? Co jest ważniejsze: czy jej krótka historia, czy też prywatne doświadczenia życiowe mieszkańców. Nie osiedlali się tutaj przecież przedstawiciele starych rodów Ślązaków, ale przybysze z zewnątrz (głównie nowo zatrudniani górnicy). To miała być dzielnica robotnicza, sypialnia miasta.
Wypowiedzi wybranych mieszkańców Koszutki powiedzą nam więcej.

1. Pani G. mieszka tu (z drobnymi przerwami) od 1954 roku, kiedy oddano do użytku ostatni z bloków przy ulicy SDKPiL (obecnie Iłłakowiczówny). Zaczęto je budować w roku 1950. Ten okres czasu kojarzy jej się z wszechobecnym błotem wokół bloków. Idąc do pracy zabierali "drugie" buty, bo nie dawało się przejść, nie było chodników, a po opadach deszczu grzęzło się w błocie. Bloki też nie były zbyt piękne, szare mury i brązowe ramy okien. Ale w zasadzie to czuli się jak na wsi. Za blokiem były puste, niezagospodarowane pola (obecnie garaże), a u zbiegu ulic (obecnie Słoneczna i Iłłakowiczówny) była kuźnia, obok piekarnia, w której poza sprzedażą pieczywa gospodynie − starym śląskim zwyczajem − przynosiły do wypieku własne ciasta. Mieszkania otrzymywali głównie górnicy, ale też urzędnicy i sportowcy. Wspomina też ogólną życzliwość i wsparcie między sąsiadami. Ktoś miał pierwszy w bloku telewizor, więc sąsiedzi przychodzili oglądać program. Inny pierwszą elektryczną pralkę, więc sąsiadki przychodziły prać tam swoje "brudy". Ogólnie bardzo sobie chwali mieszkanie tutaj.
2. Pani M. Jedna z najstarszych mieszkanek Koszutki, osoba samotna, ale z bogatym doświadczeniem życiowym. Od lat interesuje ją życie duchowe człowieka. Zwłaszcza wiedza teologiczna, w porównaniu z osiągnięciami naukowymi w tym zakresie. Lubi prowadzić ciekawe rozmowy, uzasadnia swoje racje, ale jest osobą tolerancyjną i z poczuciem humoru. Znalazła własny sposób na życie w samotności, choć chętnie zaprasza do siebie znajomych, którym ufa. Od lat związana jest z życiem duchowym naszej parafii oo. Oblatów.
3. Państwo St. to rodowici Ślązacy, mieszkali tu od lat 50-siątych, emeryci, życzliwi ludziom. To chyba pod wpływem dzieci podjęli decyzję wyjazdu na stałe do Niemiec w roku 1989. A w ramach przesiedlenia zabrali ze sobą swoje mienie. Przyjeżdżali potem odwiedzać byłych sąsiadów i żałowali , że wyjechali. Sytuacja materialna znacznie im się polepszyła, ale ogromna tęsknota za "starymi śmieciami" bardzo ich męczyła. Jednak może nie warto "przesadzać starych drzew".
4. Pani J. na Koszutce mieszka od kilku lat. Wspomina lata młodości, które spędziła w czasie wojny w Rzeszy, pracując w bardzo trudnych warunkach „u bauera”. To tam straciła zdrowie, co odczuwa do dziś. Ale mimo to jest człowiekiem pogodnym i spełnionym i przez całe życie wspiera bliskich, biednych i zwierzęta. A koty są jej wielką miłością.
5. Pani M. (2). Rodowita Ślązaczka, osoba samotna, "zaopiekowana" przez rodzinę i MOPS. Wspomina "rzeźnika" u którego pracował jej mąż (rzeźnia była w miejscu obecnego GIG-u). Jest ona osobą schorowaną, niechętnie bierze leki, ale lekarzy i szpitala unika jak ognia. Uważa, że nie musi się już leczyć, mając "swoje" lata. Mówi piękną gwarą śląską i mimo pesymizmu, potrafi się też śmiać.
6. Pan W. Rozmawiałam z nim wiele razy w latach 90-siątych. Opowiadał o swoich wojennych losach. Rodowity Ślązak, który czuł się Polakiem, został jako młody chłopak wcielony do Wermachtu (jak tysiące innych Ślązaków). Po wojnie wrócił na Śląsk i mieszkał na Koszutce. Chętnie pomagał sąsiadom, zdystansowany do życia, ale ze świadomością, kim kiedyś był. Żałuję, że nie przeprowadziłam z nim dłuższych i "głębszych" rozmów, bo to świadek historii (trudnej zwłaszcza na Górnym Śląsku).
7.Pani M.M. Emerytowana "belferka", schorowana "na własne życzenie". W wieku 70 lat jeździła na nartach,

wędrowała, żeglowała i podróżowała. Jeszcze parę lat temu ganiała po lasach jurajskich w poszukiwaniu grzybów. Otwarta na problemy ludzi młodych. Odważna i konsekwentna w dochodzeniu swoich praw (zwłaszcza administracyjnych czy w służbie zdrowia). Panuje nad swoim życiem i chętnie opowiada o swojej, pełnej pięknych przygód, przeszłości (z młodością we Lwowie w tle).

A "moja" Koszutka, gdzie mieszkam od 28 lat, jaka jest w mojej pamięci?

Bywałam tu wcześniej, odwiedzając znajomych. Zachwycała mnie cisza i piękna zieleń wokół (zwłaszcza wiosną). A przypadek sprawił, że zamieszkałam tu z rodziną na stałe.

Pierwsze lata pobytu na Koszutce to wspomnienia życzliwego dzieciom przedszkola, potem szkoła podstawowa na dobrym poziomie. A do dyspozycji: dwie biblioteki i dom kultury, gdzie dzieci mogły realizować swoje pasje. Ale przede wszystkim fajni i życzliwi sąsiedzi.

Było bezpiecznie i wszędzie blisko. Mieszkając w tej dzielnicy "wrosłam" w środowisko jej mieszkańców i poczułam, że to moje miejsce do życia. Poznałam mieszkańców, ich problemy i potrzeby, co ukierunkowało mnie do działań wolontariackich.

Myśląc o Koszutce wspominam też ważne i znane osoby, które pośrednio lub bezpośrednio są z nią związane. Należą do nich: Jerzy Duda Gracz, Irek Dudek i Jerzy Ziętek.

JERZY DUDA GRACZ, którego zobaczyłam w roku 2001 lub 2002, jesienią, idącego wieczorem ulicą K.Iłłakowiczówny, w pobliżu szkoły. W czarnym płaszczu i czarnym kapeluszu, szukał domu kultury i zapytał o drogę do niego. Byłam zaskoczona tym spotkaniem, bo przecież to tak znany i ceniony malarz. Znałam jego obrazy, a kilka oryginalnych widziałam u jego krewnych, mieszkających na Koszutce, których znałam. Podróżując do Turcji na wakacje, w grupie turystów była też Wilma (żona Dudy Gracza) i ich córka Agata (obecnie reżyseruje sztuki teatralne). To wtedy dowiedziałam się, że Malarz nie lubi latać samolotami. Mieszkał ponad 40 lat w Katowicach i jak siebie nazywał, był "naturalizowanym hanysem z Częstochowy" (tam się urodził). Malował wyłącznie w Polsce, a Śląsk kochał i z niego czerpał siłę i inspiracje. A my, mieszkańcy Koszutki, możemy go oglądać w "Galerii Artystycznej", przy Placu Grunwaldzkim, na jednym z cokołów.

IREK DUDEK, pseudonim artystyczny **SHAKIN DUDI**, wokalista, kompozytor, harmonijkarz, autor tekstów i bluesman. Ale przede wszystkim twórca "Rawy Blues Festiwal" (w tym roku, 4 października, odbył się już po raz 35). To najstarszy festiwal bluesowy w Polsce i jeden z najlepszych w Europie, a do tego świetnie promujący nasze miasto. Dudek gra bluesa od lat 60-siątych i jest mu ciągle wierny. Ma na swoim koncie 11 pełnych albumów płytowych i kilkanaście nagranych koncertów. W ubiegłym roku, w ramach "Rawy Blues", koncertował w sali NOSPR-u. Irka Dudka poznałam pod koniec lat 70-siatych, kiedy był już znanym muzykiem. Pojawiał się w ZSP w Zarządzie Wojewódzkim, gdzie w dziale kultury wpadał odwiedzać kolegów.

Generał **JERZY ZIĘTEK** kojarzy mi się ze Spodkiem, o którego budowę, właśnie w Katowicach, zabiegał. Z sentymentem przechodzę koło jego pomnika, gdzie stoi na cokole (za pomnikiem Powstańców Śląskich) i podpierając się "kryką", pilnuje swoich "włości".

Niezapomnianym wspomnieniem dla mnie był jego pogrzeb, gdzie tłumy ludzi i orkiestra górnicza, na cmentarzu przy ul. Francuskiej, przyszły pożegnać swojego "Jorga".

Koszutka w 2015 roku to nadal dzielnica, gdzie dobrze się mieszka. Trochę "rozkopana", bo ciągle coś się tutaj remontuje lub wymienia. Odchodzi od nas pokolenie jej pierwszych mieszkańców, ale przychodzą inni, do tego młodzi. Znowu na ulicach widać śmiejące i bawiące się dzieci, a spacerujące i żywo dyskutujące przedszkolaki sprawiają radość.

Może warto popracować nad utrzymaniem i poprawą więzi międzypokoleniowej. Bo to daje szansę, że obecnie młodzi ludzie jednak tu zostaną, lub wrócą. To piękna dzielnica i warto powalczyć o przyszłość i jakość życia jej mieszkańców.

Stopka redakcyjna

Koordynacja prac redakcyjnych, wybór tekstów: Tobiasz Janikowski [kontakt: njnt@o2.pl]. Przygotowanie rysu historycznego Koszutki: Lidia Flak. W broszurze wykorzystano fotografie z prywatnych archiwów: Marianny Wójcik i Małgorzaty Domaradzkiej (str. 4 i 5), Lidii Flak (str. 2 i 6), Tobiasza Janikowskiego (str. 1 i 7).

Wspomnienia przy porannej kawce

Małgorzata Domaradzka, Marianna Wójcik

Spotkałyśmy się dzisiaj na tradycyjnej porannej wspólnej kawce (jak na emerytki przystało) i nasze myśli powróciły do dawnych lat. W pudełku po butach (tak, tak, bo kiedyś tak właśnie przechowywało się zdjęcia…) odnalazłyśmy fotkę naszej Szkoły Podstawowej Nr 59. Zobaczcie: to ten sam budynek. Wtedy była to nasza ukochana „buda", a teraz jest to budynek uniwersytetu. Naszym zdaniem zdecydowanie lepiej prezentuje się ten, w którym spedziłysmy dobre 5 lat. Jakie było piekne wejście do budynku szkoły... z kolumnami i pięknym tarasem. Swoją drogą rozumiemy, że pewne zmiany są konieczne, ale pytamy kto wydaje zgodę na takie przebudowy? Taki taras piękny zastąpić „dobudówką"… Łezka się kręci w oku… Porównajcie sami.

Wspominamy naszą „starą budę" i natychmiast z głębokim westchnieniem wspominamy basen. W tamtym czasie była to niesamowita atrakcja dla wszystkich dzieciaków z Koszutki. Choć nie tylko, bo dla odwiedzających nas kuzynów również. Nasze kuzynostwo bardzo zazdrościło nam tego basenu. Na basen chodziliśmy i rano i wieczorem. Był cały do naszej dyspozycji. Z domu wybiegało się tylko w stroju kąpielowym i z ręcznikiem przewieszonym przez plecy i biegusiem… Bo tam już koleżanki i koledzy czekali.

Zdarzało się też, że w czasie upalnych dni nasi koledzy, by się ochłodzić, wskakiwali do basenu podczas dużej przerwy, choć było to zabronione i karane złymi stopniami.
Basen był wybudowany w czynie społecznym a w jego budowie pomagali nasi rodzice. Na tym zdjęciu widać nieuporządkowany jeszcze teren wokół kąpieliska, a mimo tego basen już był czynny. Teraz nie do pomyślenia, aby w takim stanie oddać obiekt do użytku. Za widocznym na zdjęciu murem był stadion, na którym odbywały się nasze lekcje wf-u. Stadion to kolejny obiekt i temat do cudownych wspomnień.

A wracając do basenu. Nasz był wyjątkowy i najcudowniejszy.
Zawsze pełen radosnych dzieciaków. Wchodziło się do niego po schodkach do brodzika, potem była „głębia". Te dwie części basenu rozdzielał metalowy płotek z siatki. Tuż za siatką następował łagodny spad i tam też było największe skupisko starszych dzieci, które wiadomo… w brodziku kąpać się.. nie, nie.. to im nie przystawało, byli przecież prawie już dorośli, a niestety nie potrafili pływać, zatem największy tłok panował tuż przy siatce. Tam też na tej „podwodnej górce" było zawsze największe zamieszanie. Pomimo tak „trudnych" warunków wielu z nas nauczyło się tam pływać. A Marynia… nawet się topiła…, bo ktoś skoczył jej na główkę. ☺

Na szczęście wszystko się dobrze skończyło. Po tym doświadczeniu, które pamięta do dzisiaj, tę zieloną wodę i dno... unika basenów do tej pory, nie nauczyła się też pływać i nadal unika wszystkich akwenów. Zaś basen cały dzień był przez nas oblegany. Szczękaliśmy z zimna zębami.. ale ciągle było nam za mało zabawy w wodzie. Jak się już bardzo zmarzło? Wtedy kładliśmy się na rozgrzanym asfalcie przed szkołą lub przytulaliśmy się do filarów przy wejściu do szkoły i za chwilkę już znowu było ciepło i znowu można było bawić się w basenie. Bywało często, że rodzice zaniepokojeni przedłużająca się naszą nieobecnością, przychodzili po nas i z płaczem szliśmy razem z nimi do domu na obiad.

A to jeszcze jedna fotka Koszutki z naszej młodości. Właśnie za tym ażurowym betonowym płotem znajdował się „nasz" basen. W głębi widać bramę wjazdową przy ul. Tyszki 50 (obecnie ul. Grażyńskiego). Z nastaniem zmierzchu na kąpielisku królowała starsza młodzież. Często było to nasze starsze rodzeństwo, a my ze zwieszonymi głowami posłusznie szliśmy do domu ustępując im miejsca. Zdarzało się, że przebywali tam do późna w nocy. Wtedy rozpalali ognisko, aby się trochę ogrzać.
To było fajne miejsce spotkań. Tutaj bawiliśmy się w wodzie, to tutaj uczyliśmy się pływać, to tutaj traciliśmy zbędną energię, zawieraliśmy przyjaźnie, integrowaliśmy się jako sąsiedzi. Szkoda, że tak łatwo i szybko podjęto decyzję o zasypaniu tego bardzo ciekawego i potrzebnego obiektu na Koszutce, a nie dano nam nic w zamian.

Wspominały: **Małgorzata Domaradzka i Marianna Wójcik**
Zdjęcia: z domowego archiwum oraz z Internetu.

R a k i e t a

Paweł Satala

Reżyser, radny Rady Dzielnicy Koszutka

Z moją trzy, może czteroletnią wtedy córką robiliśmy przejażdżki rowerowe po naszej dzielnicy w specjalnym foteliku mocowanym na rowerze. Koszutka przechodziła już modernizację placów zabaw. Znikały pomalowane kolejną warstwą zielonej farby relikty burzliwej huśtawkowej i piaskownicowej przeszłości. W ich miejsce stawiano huśtawki łańcuchowe, kręcące się, wszystkie nowe, kolorowe i bezpieczne.

Zaczynaliśmy od przedszkola na tyłach ulicy Morcinka. Jedyne miejsce w którym huśtaliśmy się w dwuosobowych huśtawkach siedząc naprzeciw siebie.

Prawdziwa radocha dla dzieciaka widzącego swojego tatę wsiadającego do bądź co bądź kompaktowej wersji gondoli.

Kolejnym etapem był Rów Wełnowiecki czyli dzisiejsza Asza.

Chociaż moja córka już tego nie pamięta, nawet sobie nie jest w stanie tego wyobrazić, to była zapewne ostatnia generacja dzieci z Koszutki którym dane było wejść do rakiety!

RAKIETA. Wysokości trzech pięter! Wewnątrz pionowe drabinki prowadzące na każde z nich. Ażurowa konstrukcja. Zjeżdżalnia z drugiego piętra do piaskownicy. Symbol ery podboju kosmosu i uwielbiane przez dzieci miejsce. Myślę, że każdy na Koszutce się tam bawił.

Wspinał. Jeden za drugim, aż kusiło żeby komuś ściągnąć majty. Tworzyły się zatory, bo jedni wchodzili, a drudzy schodzili, a drabinki były wąskie. Zjeżdżał lub po zjeżdżalni wchodził do góry. Gonił. Doganiał. Nie wpuszczał nikogo na ostatnie piętro. Sypał piasek na zjeżdżalnię. Palił po kryjomu fajki. I nie słyszałem aby kiedykolwiek komukolwiek cokolwiek się stało!

Aż wreszcie przetopiono rakietę na żyletki. Ja - nie wierzę wprawdzie, że się nią goliłem, choć kto wie! Czytając wypowiedzi na forach dotyczących Koszutki rakieta żyje dalej swoim życiem. **Rakieta z Aszy** żyje we wszystkich wspomnieniach generacji dzisiejszych czterdziesto i pięćdziesięciolatków!

Bo zapewne tak, jak ja zabrałem tam moją córkę, Wy zabraliście swoje dzieci, a jak już rakiety zabrakło to może opowiadaliście o niej:

- "Popatrz to w tym miejscu stała rakieta!" -
- "Tata jaka rakieta?! - pogięło cię?" -
- "Jak byłem w twoim wieku to tu, a może tu, bo się wszystko tak pozmieniało, stała trzypiętrowa rakieta!" -
- "Odleciała pewnie! Idę się pohuśtać!" -
- "Oh, dokładnie tu stała rakieta w której, jak byłem w twoim wieku bawiłem się z kumplami!"
- "Taaata za każdym razem mi to opowiadasz!"

Upps, sorry, wspomnienia z wiekiem będą pewnie częściej wracały.

Pytałem wszędzie i wszystkich kto rakietę zaprojektował, kto wykonał. Niestety dziś już nikt tego nie pamięta. Ktoś podpowiedział, że podobno Huta Baildon. Huta Baildon też już zresztą nie istnieje.

A może powinniśmy zbudować identyczną rakietę raz jeszcze?

Mural z ulicy Górnika

Tobiasz Janikowski

CZYSTOŚĆ, ZIELEŃ I KWIATY TO ZDROWIE MIESZKAŃCÓW.

Koszutka z czasów pionierskich lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku to dla mnie, przedstawiciela trzeciego już pokolenia mieszkańców, zaledwie kilka rodzinnych fotografii, mała kolekcja „nieśmiertelnych" przedmiotów codziennego użytku i wspomnienia opowieści moich dziadków i ich sąsiadów, zasiedlających budynki przy ul. SDKPiL niemal dokładnie sześćdziesiąt lat temu.

Najstarsza Koszutka jaką pamiętam, to ta z lat osiemdziesiątych. Żywo pozostały w mojej pamięci dziecięce ekscesy z tego okresu: eskapady do kultowego kina Kosmos na pierwsze amerykańskie filmy, czy wizyty w salonie gier przy Spodku. Były też oczywiście wspólne spacery z rodziną wąską asfaltową ścieżką wzdłuż torów i „Stadionu Koszutka" w kierunku „Rakiety". W ulotnej pamięci formowanej oczami dziecka pozostała nade wszystko spokojna, zielona dzielnica, ciche, schludne korytarze pachnące zupą jarzynową z ryżem i życzliwie do siebie nastawieni sąsiedzi, tworzący pewnego rodzaju wielką rodzinę.

Koszutka z tamtych lat to dla mnie mozaika tysiąca szczegółów, wspomnień i wrażeń. To zapach odzieży z Domu Mody, zapach kawy z kawiarenek podziemnych pod Rondem, smak lodów włoskich sprzedawanych w pasażu przy ul. Chorzowskiej (pierwszej w Katowicach galerii handlowej). To też okraszone pewnym dreszczem emocji wyjścia z dziadkiem do piwnicy, gdzie we wnęce ciepłowniczej stał motorower, a wąskie korytarze usiane były zamykanymi na śruby drzwiami z solidnego drewna. Z końca podziemnego korytarza, spod blaszanego okapu, prześwitywał czasem strumień światła. Nie wszyscy wiedzą zapewne, że u zarania istnienia osiedla, w latach pięćdziesiątych, w piwnicach składowano węgiel, wrzucany z zewnątrz właśnie przez tę wnękę. Podziemia masywnego budynku były dla mnie, dziecka wychowanego na serialu „Czterej pancerni", nie lada atrakcją; mur grubością przypominał (i przypomina nadal) obwarowania fortecy, a w piwnicy znajdowało się kompletne wyposażenie na wypadek wybuchu trzeciej wojny światowej: toaleta, umywalka, kilkoro drzwi pancernych (których nie sforsowałby sam Egon Olsen) oraz wyjście ze schronu do włazu znajdującego się na podwórku.

W mozaice, która pozostała w mojej pamięci, istnieje kilka stałych punktów. Jednym z nich jest mural z ulicy Kohna, dzisiejszej ulicy Górnika. Patrząc na niego można odnieść wrażenie, że wyróżnia się przede wszystkim oryginalną, typową dla lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku kolażową kombinacją barw i pewnego rodzaju urzekającą, przepełnioną szczerą intencją, nieprofesjonalnością. Któż z nas patrząc na niego nie widzi jednocześnie zdobiących mieszkania Koszutki zasłon i obrusów modnych przez dobrych kilkanaście, jeżeli nie kilkadziesiąt lat? Ponieważ historia przyglądania się temu miejscu rozciąga się w moim przypadku na niemal cztery dekady, sam łapię się dziś na tym, jak różne wrażenia wywoływało i wywołuje we mnie to tak charakterystyczne dla Koszutki malowidło.

Bo też jak było kiedyś? Patrząc na fasadę budynku przy ul. Kohna oczami nie uformowanego jeszcze wychowaniem szkolnym dziecka − do dziś mogę zrekonstruować to wrażenie − widziałem przede wszystkim głowę uśmiechniętej czarno-niebieskiej ryby połykającej dziwaczny plankton i płynącej na tle połyskującej (wtedy jeszcze jaskrawie) rafy koralowej. Sposób patrzenia i rozumienia zmieniał się oczywiście wraz z upływem czasu: gdy miałem za sobą pierwsze sukcesy w pisaniu i czytaniu, zacząłem składać w jedną całość widoczne na muralu duże litery: **CZYSTOŚĆ, ZIELEŃ I KWIATY TO ZDROWIE MIESZKAŃCÓW.** Pierwsze odczytanie było zapewne jak zabawa z elementarzem, może pochwaliłem się rodzinie, że potrafię przeczytać napis ze ściany, ale raczej nie prowadziłem z kolegami z podstawówki burzliwych debat o dzielnicowej zieleni. Do dziś mam jednak silne wrażenie, że ludzie wtedy traktowali treść tego koszutkowskiego „billboardu" bardzo serio. Regularnie widywałem przecież dziadka i jego sąsiadów, pochylonych nad klombem konwalii, sadzących tulipany i róże, czy grabiących liście we wspólnych dla wszystkich mieszkańców przydomowych ogródkach.

Na mural patrzyliśmy i patrzymy setki, jeżeli nie tysiące razy. Góruje nad przechodniami idącymi do sklepu, patrzą na niego kierowcy i pasażerowie autobusów, stojący w porannym korku przy ul. Iłłakowiczówny. Sam zerkam na niego co najmniej kilka razy w tygodniu, spacerując z córką do i z przedszkola. Ktoś mógłby powiedzieć: wyblakły socjalistyczny bohomaz, jakie to naiwne. Zieleń… kwiaty….czystość… Z głową wypełnioną refleksami telewizyjnych hitów szybko przechodzimy przez wspólną część dzielnicy, nie zwracając zapewne uwagi ani na mural, ani na żadne kwiaty, zieleń czy walające się tu i ówdzie kartony, reklamówki i śmieci. Malowidło z ulicy Górnika, dawnej Kohna, patrzy na nas wyblakłe i nieczytelne, tynk pod nim coraz słabszy, kolor coraz bardziej lichy… Tak jak coraz słabsze i niezrozumiałe jest zawarte w nim przesłanie. Przesłanie konsekwentnie ignorowane i zapominane.

Sami oceńmy, czy to zdrowe. A sam mural… zanim wkrótce, jak nie trudno się domyślić, przykryje go „styropianowa kurtka" ocieplenia elewacji, chyba warto przed nim jeszcze na chwilę przystanąć. Spojrzeć w górę i wspomnieć czasy jego świetności.

O autorach

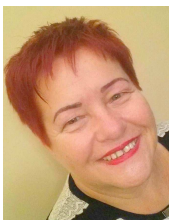

Małgorzata Domaradzka – Sekretarz Zarządu Rady Dzielnicy Koszutka, aktywna emerytka, studentka Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Katowicach, uczestnik grupy inicjującej Radę Dzielnicy Koszutka, Babcia z Klasą, kandydatka do Rady Seniorów Miasta Katowice.
Aktywna na wielu płaszczyznach: uprawia nordic walking, lubi rozwiązywać sudoku, spędzać czas na działce, potrafi pomagać, zawsze radosna, zarażająca ludzi swoim optymizmem i tylko dobrą energią.

Lidia Flak - humanistka, doktorantka Uniwersytetu Śląskiego, wolontariuszka, seniorka.
Od kilku lat interesuje się problemami osób starszych. Uczestniczyła w czterech kolejnych Kongresach "Obywatel Senior" i licznych konferencjach i warsztatach poświęconych seniorom. Posiada certyfikat rocznej Szkoły Trenerów. Od połowy lat '80 mieszka na Koszutce.

Tobiasz Janikowski – germanista i kulturoznawca, absolwent uniwersytetu w Siegen (Niemcy), lektor i tłumacz języka niemieckiego. Autor wydanej w Berlinie książki „Die blutende Grenze. Literatur und Publizistik zur oberschlesischen Teilung (1922)". W działalności społecznej skoncentrowany na podwyższaniu standardów demokracji samorządowej. Mieszka na Koszutce.

Paweł Satala – reżyser, radny Rady Dzielnicy, absolwent Wydziału Radia i Telewizji UŚ, rodowity mieszkaniec Koszutki. W działalności społecznej zainteresowany budowaniem dobrych relacji sąsiedzkich. Organizator zlotu rowerów miejskich (Dni Koszutki 2015), ponadto autor tomiku wierszy.

Marynia Wójcik – seniorka – aktywna dusza. Obecnie emerytka. Wychowała się i mieszka na Koszutce. Uwielbia dzieci a znaczną część swojego życia zawodowego poświęciła im pracując w żłobku. Aktualnie bardzo aktywnie działa społecznie, wspiera naszą Parafię u Oblatów poprzez aktywność w przykościelnym Caritasie. Należy też do Towarzystwa Przyjaciół Misji. Uwielbia pielgrzymować i w zadumie zwiedzać nowe miasta i kraje.
Lubi ludzi i chętnie im pomaga. Jej pasją jest fotografia, którą uprawia amatorsko niemal w każdym miejscu i czasie.